

## JÓZEF TUCKI

---

Kpr. pchor. Józef Tucki, 26 lat, student SGGW w Warszawie, stan cywilny – wolny.

---

19 września 1939 r. koło Brzeżan oddział, w którym się znajdowałem, został otoczony i złożył broń w ręce armii sowieckiej.

Bez żadnego zaopatrzenia w żywność i odzież przebyłem jako jeniec, piechotą, drogę do Kamieńca Podolskiego. Tam zakwaterowano nas w koszarach wojskowych. Głód był tak wielki, że ludzie rzucali się na kromkę chleba rzuconą zza płotu.

Po kilku dniach wysłano nas koleją z powrotem na ziemie polskie, do Żytyńca [Żytyńca Wielkiego] obok Równego. Stamtąd odesłano mnie do obozu w Babinie (na linii Równe–Korzec).

Obóz w Babinie znajdował się naprzeciw cukrowni, w majątku właściciela ziemskiego w odległości ok. kilometra od szosy. Do obozu prowadziła droga polna.

Kwatery nasze znajdowały się w stajni dla bydła. Był to budynek murowany długości ok. 40, szerokości 20 m, zaniedbany nawet jako stajnia. Podłogi nie było, a między ścianami i dachem wzdłuż całej długości był duży prześwit. Dach, pokryty gontami, mocno przeciekał. Dookoła były kupy gnijącej słomy i nawozu. Wewnątrz połowę zajmowały potrójne prycze (parter i dwa piętra). Drugie piętro znajdowało się pod samym sufitem. Pod pryczami leżał gnój. Druga połowa była pusta. W jednym kącie znajdował się prymitywnie wstawiony kocioł. Pieców do opalania nie było. Wodę przywożono z rzeki, w bardzo małych ilościach, tak że nie starczało do mycia się i mycia naczyń. Mydła nie było, prania i uzupełniania bielizny nie było. Zawszenie było ogromne. Duży procent [jeńców] przez całą zimę chodził zupełnie bez bielizny. Opieka lekarska była w ręku bezradnego jeńca lekarza, pozbawionego środków leczniczych i własnej inicjatywy.

W obozie tym mieszkało ok. 200 jeńców. Ok. 80 proc. Polaków, do 15 proc. Białorusinów i Ukraińców, reszta Żydzi, Niemcy i inne narodowości. Poziom umysłowy był różny. Gros stanowili rolnicy i robotnicy. Pod względem moralnym obóz był na wysokim poziomie. Jednak nieliczna garstka ludzi bezwartościowych, mając ciche poparcie władz, mogła się swobodnie na swój sposób wyżywać. Stosunki wzajemne dobre.

Pobudka w obozie była jesienią i zimą o godz. 4.00. Śniadanie to była zupa, ok. trzy czwarte litra, z buraków pastewnych, kaszy lub makaronu. Była to niemal czysta woda. Kilka kilogramów kaszy lub dwa–trzy kilogramy makaronu na 200 ludzi. Często na znak protestu nie pobieraliśmy tej wody zupełnie, bo chciało nam się jeść, a nie pić. Głodni, bez względu na warunki atmosferyczne, zdolność do pracy i odzienie byliśmy wypędzani codziennie do pracy, która trwała od godz. 6.00 (zimą) do 15.00. Była to praca bądź przy oczyszczaniu szosy ze śniegu, bądź przy kamieniu zwożonym do budowy szosy. Zimno dawało się tak we znaki, że każdy okręcał się, jakimi tylko miał, szmatami, na plecy pod płaszcz brało się słomę. Jeńcy przedstawiali sobą obraz nędzy i rozpacz. Norma była fantastyczna na te warunki, tak że mimo chęci nikt nie mógł jej wykonać. Po powrocie z pracy nikt głodu już nie czuł, a tylko osłabienie i zamęt w głowie. Głód odzywał się z całą siłą po zjedzeniu wodnistej zupy i 600-gramowej całodziennej porcji chleba. Teraz niektórzy piekli zdobyte podczas pracy buraki, inni wybierali zza pazuchy wszy, po ciemku, ponieważ była jedna lampa słabo świecąca [nieczytelne], który unosił się z paleniska pod kotłem. W nocy było nieznośnie zimno, mimo że zagęszczenie ludzi było tak wielkie, że nie można było obrócić się swobodnie na drugi bok. Jeńcy, którzy spali pod ścianami, ubierali się w nocy i biegali dla rozgrzania się między pryczami, ponieważ na ich miejsca leciał pod strzechą śnieg. Wynagrodzenie za pracę wynosiło przeciętnie kilkanaście rubli za cały okres zimowy. Nie miały te pieniądze jednak żadnej wartości, ponieważ nic nie można było kupić. Życie kulturalne ograniczone było do propagandy komunistycznej, były odczyty z okazji rocznic ważnych wydarzeń partii bolszewickiej.

Naczelnikiem obozu był członek NKWD Syczyńskij. Sadysta i człowiek pod względem psychicznym nienormalny. Bez najmniejszego powodu wsadzał ludzi do aresztu. Kto szedł do takiego aresztu, nie był pewny, czy wróci, była to klatka nieopalana. Racja żywnościowa zmniejszona. Kilku ludzi zmarło tak, że trzeba było ich przywrócić do przytomności, na przykład Władysław Szela z okolic Rzeszowa. Często były rewizje. Wtedy naczelnik wprost szalał. Rzucał naczyniami, rzeczami, łamał prycze, palił książeczki do nabożeństwa, łamał i deptał krzyżyki i medaliki zerwanie jeńcom z szyj.

Często zatrzymywał wydawanie stawy tak długo, jak mu się podobało, lub jednym wydawał, a drugich wypędzał z próżnym naczyniem od kotła. Wieczorem odpędzał od pieca ludzi, którzy chcieli się ogrzać.

Do Polaków odnosił się ze zjadliwością i nienawiścią. Pod koniec zimy, w marcu 1940 r., warunki mieszkaniowe poprawiły się trochę. Mianowicie zatkano dziury pod dachem, wstawiono podłogę, zbudowano nową kuchnię i odwszalnie bielizny. Lekarz dawał każdemu zastrzyki przeciwtyfusowe. Właśnie w tym dniu po zastrzykach, kiedy większa część miała gorączkę, naczelnik zarządził parowanie wszystkich rzeczy. Ludzie nago czekali kilka godzin w zimnie.

Latem warunki życia nieco poprawiły się. Wynagrodzenie podwyższono do jakichś 60 rubli miesięcznie, zorganizowano sklepiki. Wyżywienie polepszone. Latem dzień intensywnej pracy wynosił od 14 do 16 godzin. Każdy był tak spracowany, że po pracy kładł się i leżał bez ruchu. Kilku dostało przepukliny od dźwigania ciężarów.

Na następną zimę wywieziono mnie do obozu jeńców w Susku [?]. Warunki identyczne jak w obozie w Babinie, z tą różnicą, że mieszkałem nie w stajni, a w namiocie i pracowałem nie na szosie, a w lesie.

W marcu 1941 r. wywieziono mnie do obozu w Tomasz-Grodzie [Tomaszgradzie], do pracy w kamieniołomach. Warunki podobne jak poprzedniego lata. Liczba jeńców ok. 150.

Stąd po wybuchu wojny niemiecko-bolszewickiej ewakuowano cały obóz do Starobielska. Warunki tej ewakuacji były wyjątkowo znośne ze strony konwoju i szczęśliwie [bezpieczne] od nalotów lotnictwa nieprzyjacielskiego.

Śmiertelności nie mogę podać, gdyż ciężko chorzy byli wywożeni z obozów do szpitala, a stamtąd do innych obozów.

W Starobielsku wstąpiłem do armii polskiej 25 sierpnia 1941 r.